

HOMILIA
ABP. STANISŁAWA GADECKIEGO W ARCHIKATEDRZE
WARSZAWSKIEJ – 13 LIPCA 2018 ROKU



**Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie! 550 lecie
parlamentaryzmu polskiego
(Katedra Warszawska – 13.07.2018).**

Dzień dzisiejszy jest dniem niepospolitej radości. Dzisiaj bowiem dziękujemy Panu Bogu za 550 lat polskiego parlamentaryzmu. A chociaż geneza polskiego parlamentu po dziś dzień wzbudza spory historyków, to jednak obecny jubileusz nawiązuje konkretnie do pierwszego polskiego sejmu dwuizbowego, który obradował w Piotrkowie w roku 1468. Jubileusz ten dowodzi, że nasza Ojczyzna jest krajem o bardzo długich tradycjach zgromadzeń ustawodawczych. Nie jest to wprawdzie tradycja tak długa jak 1050 lat pierwszej polskiej diecezji w Poznaniu, nie mniej jednak również i ona jest godna wspomnienia.

Tę tradycję trzeba koniecznie przypomnieć wszystkim Polakom, ponieważ parlamentarny system I Rzeczypospolitej był fenomenem w skali europejskiej. U nas, każdy szlachcic – bez względu na swój majątek czy tytuł – był uprawniony do głosowania. Ponieważ zaś szlachta w Polsce stanowiła ok.10% jej mieszkańców, oznaczało to, że w okresie początków aż 10% obywateli kraju posiadało pełne prawa obywatelskie. Takiego odsetka – jeszcze 200 czy nawet 300 lat później – nie posiadała większość krajów europejskich. W „ojczyźnie demokracji” – jak nazywa się Anglię – prawo wyborcze w roku 1832 posiadało 3,2% mieszkańców, a w „ojczyźnie równouprawnienia”, czyli we Francji – tylko 1,5%. Zdziwiała nas też sprawna organizacja ówczesnego polskiego parlamentaryzmu. Przecież Rzeczypospolita w XVI/ XVII wieku posiadała powierzchnię liczącą ok. 1 miliona km kwadratowych, czyli tyle co obecnie Niemcy, Belgia, Holandia i Francja razem wzięte.

Mimo braku dobrych dróg i trudności komunikacyjnych, system sejmików lokalnych, generalnych i sejmu walnego funkcjonował.

Wspaniałym – choć krótkotrwałym – pomnikiem polskiego sejmu była uchwalona dnia 3 maja 1791 roku Konstytucja, regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przyjmuje się, że dokument ten był pierwszą w Europie i drugą na świecie – po amerykańskiej z 1787 roku – nowoczesną konstytucją. Przez kolejne pokolenia pamięć o niej pomagała podtrzymać polskie dążenia do niepodległości. Tę konstytucję uznaje się za ukoronowanie wszystkiego, co dobre w polskiej historii i kulturze prawnej.

Po tym wstępie chciałbym teraz podjąć wspólną refleksję nad trzema sprawami: nad naturą władzy, źródłem prawa i osobą polityka.

1. WŁADZA

a. Pierwsza sprawa to natura władzy. Każda ludzka społeczność w sposób konieczny potrzebuje władzy: „Gdyby człowiek tak jak liczne zwierzęta, żył w pojedynkę – uczy św. Tomasz z Akwinu – nie potrzebowałby żadnego innego kierowania, lecz każdy sam dla siebie byłby królem, poddanym najwyższemu królowi – Bogu, jako że sam kierowałby sobą w swoich czynach, dzięki światłu rozumu danemu mu przez Boga. Otóż człowiek z natury jest stworzeniem społecznym i politycznym, żyjącym w gromadzie, bardziej nawet niż wszystkie zwierzęta [...]. Jeśli więc jest naturalne dla człowieka żyć w licznej gromadzie, wobec tego wszyscy potrzebują jakiegoś kierowania całością” (św. Tomasz z Akwinu, *Deregn*, znanym również jako *De regimine principum*).

Apostoł Paweł uczy: „Nie ma [...] władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu” (Rz 13,1-2). Komentując te słowa św. Jan Chryzostom tak pisze: „Czy każdy władca jest ustanowiony przez Boga? Tego nie twierdzę, nie chodzi mi bowiem teraz o poszczególnych władców, ale o samą władzę. Twierdzę więc, iż to mądrość Boża sprawia, że istnieją władze, że jedni rządzą, a inni są im podlegli i że żadne sprawy nie zależą od przypadku ani nie są prowadzone lekkomyślnie” (In Epist. Ad Rom., 13, 1-2, Homil. 23). Tak więc to nie konkretny rządca pochodzi od Boga, ale od Boga pochodzi sama potrzeba, konieczność, niezbędność władzy. Ta bezwzględna potrzeba istnienia władzy jest zamierzona przez Boga. Trafnie zrozumiał to Fiodor Dostojewski, wkładając w usta jednego ze swoich bohaterów słowa: „Jeśli Boga nie ma, to jakież ze mnie kapitan?” (Biesy). Społeczność ludzka „nie może być dobrze zorganizowana [...], jeśli jest pozbawiona ludzi sprawujących prawowitą władzę, którzy stoją na straży praw i w miarę potrzeby nie szczędzą swej pracy i starań dla dobra wszystkich” (Pacem in terris, 46). Ze względu na spójność państwa konieczne jest istnienie władzy.

Władza ta – podobnie jak sama wspólnota polityczna – istnieje „dla dobra wspólnego, w którym znajduje ona pełne uzasadnienie i sens i z którego bierze swoje pierwotne i sobie właściwe prawo. Samo zaś dobro wspólne obejmuje sumę tych warunków życia społecznego, dzięki którym jednostki, rodziny i zrzeszenia mogą pełniej i łatwiej osiągnąć swoją własną doskonałość” (Gaudium et spes, 74).

b. Z pojęcia człowieka – jako bytu słabego i skłonnego do zła, choć zdolnego także do dobra – wywodzi się fundamentalna zasada wszelkich rządów demokratycznych i konstytucyjnych, a mianowicie podział władz konstytucyjnych. Pochodzący z przemyśleń Monteskiusza podział władzy – na prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą – odzwierciedla realistyczną wizję społecznej natury człowieka, która wymaga odpowiedniego prawodawstwa dla ochrony wolności wszystkich. Wskazane jest, aby każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy kompetencji, które by utrzymywały ją we właściwych granicach (Centesimus annus, 44). Organizacja społeczeństwa winna być zatem oparta na równowadze władz, czyli na braku dominacji

jednej władzy nad drugą. Władze te winny być niezależne wobec siebie, winny się dopełniać, hamować i kontrolować.

Trójpodział władz na poziomie polityki ma się przeciwstawić zranionej przez grzech pierworodny naturze ludzkiej, podatnej – o czym nieustannie poucza nas historia – na pokusy samowoli oraz poszerzania zakresu posiadanej władzy i powiększania możliwości swojej dominacji. „Jest wskazane, by każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy kompetencji, które by ją utrzymywały we właściwych granicach. Na tym właśnie polega zasada ‘państwa praworządnego’, w którym najwyższą władzę ma prawo, a nie samowola ludzi” – uczy Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK, 1904). „Równowaga między tymi trzema władzami, z których każda ma określone kompetencje i zakres odpowiedzialności, tak że jedna nie dominuje nigdy nad drugą, jest gwarancją prawidłowego funkcjonowania demokracji” (Jan Paweł II, Przemówienie do uczestników kongresu Włoskiego Stowarzyszenia Sędziów z 2000 roku).

2. ŹRÓDŁO PRAWA

a. Druga kwestia domagająca się zastanowienia to samo źródło prawa. Przez ponad dwa tysiące lat panowało przekonanie, że źródłem prawa jest prawo naturalne; czyli zbiór obiektywnych i absolutnych norm wypływających z natury człowieka i zobowiązujących go do podejmowania działań moralnie dobrych, a zaniechanie moralnie złych. Prawo to stanowiło wyraz pierwotnego zmysłu moralnego, pozwalającego człowiekowi rozpoznać rozumem, czym jest dobro i zło.

Pojęcie prawa naturalnego pojawiło się w filozofii greckiej przy okazji rozważań dotyczących natury człowieka. Następnie starożytni Rzymianie dokonali recepcji myśli greckiej na ten temat, sprowadzając prawo naturalne do prawnego rozumu zgodnego z naturą, wszędzie rozprzestrzenionego stałego i wiecznego. Potem chrześcijaństwo odwoływało się do natury i rozumu jako prawdziwych źródeł prawa. We wszystkich kulturach zakładano jednomyślnie, że istnieje różnica między prawem moralnym a prawem państwowym oraz że prawo moralne ma pierwszeństwo przed prawem państwowym (S. Leys, *Essais sur la Chine*, Paris 1998, s.646). Dlatego – gdy na Zachodzie napięcia religijne związane z okresem Reformacji prowadziły do długotrwałych konfliktów w tym wielonarodowym i wielowyznaniowym organizmie, jakim była Rzeczpospolita – zabrzmiały słowa króla Zygmunta II Augusta: „Nie jestem panem waszych sumień”.

b. Niestety, od XIX wieku – wraz z narodzinami pozytywizmu prawnego – zrodziło się przekonanie, że tak prawne jak i moralne normy winny pochodzić od instancji państwowych. Tak więc ostateczną normą nie miałyby być już sumienie, lecz prawo (H. Kelsen). Wskutek tej zmiany wielu naszych współczesnych jest przekonanych, że to, co dozwolone prawem jest zarazem moralne. Tak przykładowo, morderstwo nie byłoby niesprawiedliwe samo z siebie, gdy prawo pozytywne na nie – jak np. w kwestii eutanazji – pozwala. Właśnie do takiego prawa pozytywnego odwoływał się w swojej obronie Eichmann, Będąc przekonany, że dobrem jest to, co nakazuje władza polityczna. Niestety, jednostka, która zasłania się regulacjami prawnymi – aby nie musieć decydować we własnym sumieniu i czuć się zwolniona od udręki wolności – w rzeczywistości traci swój status osoby (por. Ch. Delsol, *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność*, Warszawa 2017, s. 239-240).

„Pozytywistyczna koncepcja natury i rozumu – mówił papież Benedykt XVI w Bundestagu – światopogląd pozytywistyczny jako całość stanowi wielką część ludzkiego poznania i wiedzy, których w żadnym wypadku nie powinniśmy się wyrzekać. Jednak sama ona jako całość nie jest kulturą, która odpowiada i wystarcza, aby być człowiekiem w całej pełni. Kiedy rozum pozytywistyczny pojmuje jedynie siebie jako kulturę wystarczającą, zsyłając wszystkie inne rzeczywistości kulturowe do kategorii subkultur,

poniejsza to człowieka i zagraża człowieczeństwu. [...] Rozum pozytywistyczny, który jest postrzegany jako wyłączny i który nie jest w stanie przyjąć cegokolwiek innego, co nie jest funkcjonalne, upodabnia się do gmachów ze zbrojonego cementu, bez okien, w których sami tworzymy klimat i światło, nie chcemy zaś przyjmować obu tych rzeczy z rozległego świata Bożego. A jednak nie możemy ukrywać, że w takim zbudowanym przez nas świecie będziemy czerpać potajemnie również z ‘zasobów’ Bożych, które przetworzymy w nasze wytwory. Trzeba na nowo otworzyć szeroko okna, winniśmy na nowo ujrzyć rozległość świata, niebo i ziemię, oraz nauczyć się korzystać z tego wszystkiego w sposób sprawiedliwy” (Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu, Berlin – 22.09.2001).

3. POLITYK

Trzeci i ostatni temat to sam polityk. Nie jest on podmiotem władzy politycznej. „Podmiotem władzy politycznej jest naród, w swoim całokształcie postrzegany jako posiadacz suwerenności. Naród w różnych formach przekazuje rozporządzenie swoją suwerennością osobom, które w sposób wolny wybiera na swoich przedstawicieli, zachowując jednak możliwość rozliczania rządzących poprzez kontrolowanie ich działań, a także przez możliwość zastępowania ich innymi, gdyby nie wywiązywali się oni w sposób zadowalający ze swoich zadań. Chociaż jest to prawo obowiązujące w każdym państwie i ustroju politycznym, to jednak system demokracji dzięki swoim procedurom kontroli daje najlepsze możliwości i gwarancje jego egzekwowania. Samo [jednak] przyzwolenie społeczne nie zawsze jest wystarczające, aby sposób sprawowania władzy politycznej można było uznać za właściwy” (Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 395).

a. Wybrani przez naród przedstawiciele – w obszarze swoich specyficznych zadań – winni być najpierw ludźmi nieprzeciętnymi. Zwykle wielu ludzi wydaje się przekraczać miarę przeciętnego obywatela, dopóki są przeciętnymi obywatelami i często ludzie zgadzają się co do tego, że ktoś jest zdolny pełnić urząd, dopóki rzeczywiście go nie otrzyma. Gdy nieprzeciętni ludzie – do tego przygotowani i rzeczywiście do tego się nadający – zostaną wybrani przez naród, łatwiej im będzie angażować się w poszukiwanie i urzeczywistnianie tego, co służy dobremu funkcjonowaniu całej wspólnoty obywatelskiej. „W jednym pokoleniu – mawiał w siedemnastym wieku Andrzej Maksymilian Fredro – nie istnieje i nie może istnieć więcej niż paru obywateli, zdolnych do umacniania państwa, dzięki swemu najwyższemu autorytetowi pełnemu cnoty” (A. M. Fredro, Scriptorum, czyli Fragmenty pism, czyli uwagi o wojnie i pokoju, Warszawa 2014, 441).

Ostatecznym kryterium i podstawą pracy takiego polityka nie powinien być sukces, ani tym bardziej korzyść materialna. Polityka musi być staraniem o sprawiedliwość i tworzeniem w ten sposób podstawowych przesłanek dla pokoju – mówił papież Benedykt XVI w Bundestagu (22.09.2011). Oczywiście polityk będzie szukał sukcesu, bez którego nie jest możliwe skuteczne działanie polityczne. Sukces podporządkowany jest jednak służbie prawu i zwalczanie panowania bezprawia. Sukces może być również zwodniczy, prowadząc do zafałszowania prawa, do niszczenia sprawiedliwości. Zastanawiające słowa w tej materii napisał św. Augustyn: „Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie bandami rozbójników? Bo czyż i rozbójnicze bandy są czymś innym niż małymi państwami? Wszak i banda jest gromadą ludzi rządzących się rozkazami swego przywódcy, związaną przez ugodę o wspólności i rozdzielającą zdobycz wedle przyjętego przez się prawa. Gdy plaga ta przez napływ niegodziwych ludzi rozrasta się tak dalece, iż opanowuje niektóre okolice, zakłada swoje placówki, zagarnia miasta, ujarzmia narody, wówczas jawnie przyjmuje nazwę państwa, do czego się już całkiem wyraźnie przyczynia bynajmniej nie wyrzeczenie się chciwości, ale przydanie do niej bezkarności. Toteż udatna i zarazem słuszna była odpowiedź jakiegoś pojmanego korsarza, udzielona

sławnemu Aleksandrowi Wielkiemu. Gdy bowiem władca ten zapytał go, czym się powodował, uprawiając rozbój na morzu, tamten z nie ukrywaną zuchwałością odrzekł: „Tym samym co i ty, uprawiając rozbój po całym świecie. Ponieważ jednak ja posługuję się przy tym małym okręcikiem, nazywają mnie rozbójnikiem, a że ty używasz do tego wielkiej floty, przeto zwą cię wodzem” (De civitate Dei, IV,4).

Tak więc władza „jest sprawowana w sposób prawowity tylko wtedy, gdy troszczy się o dobro wspólne danej społeczności i jeśli do jego osiągnięcia używa środków moralnie dozwolonych. Jeśli sprawujący władzę ustanawiają niesprawiedliwe prawa lub podejmują działania sprzeczne z porządkiem moralnym, to rozporządzenia te nie obowiązują w sumieniu. ‘Wtedy władza przestaje być władzą, a zaczyna się bezprawie’” (KKK 1903; Pacem in terris, 51).

„Władców nazywamy złymi – uczy św. Tomasz z Akwinu – kiedy starają się nie dopuścić do tego, aby ich poddani stali się cnotliwi, bo wtedy nie zniesliby ich niegodziwego panowania. Żli władcy zabiegają o to, aby pomiędzy rządzonymi panowała nieprzyjaźń, kiedy bowiem jeden drugiemu nie ufa, nie mogą niczego podejmować przeciwko panowaniu złych. Żli władcy zabiegają o to, aby ich poddani nie stali się ludźmi silnymi ani bogatymi, podejrzewają ich bowiem – według przewrotności własnego sumienia – a ponieważ sami używają bogactwa dla szkodenia, obawiają się, żeby siła i bogactwo poddanych im nie zaszkodziły” (św. Tomasz z Akwinu, De regno — znane również jako De regimine principum).

b. A zatem, „szanując właściwą życiu wspólnoty politycznej autonomię, trzeba pamiętać jednocześnie o tym, że nie może być ona rozumiana jako niezależność od zasad etycznych. Przypomniał o tym św. Jana Paweł II w polskim Parlamencie. Papież powiedział wtedy, że również „państwa pluralistyczne nie mogą zrezygnować z norm etycznych w życiu publicznym. Po upadku w wielu krajach ideologii [...] pojawia się dzisiaj nie mniej poważna groźba [...] jest to groźba sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierając mu, w sposób radykalny, zdolność rozpoznawania prawdy. Jeśli bowiem nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza” (Jan Paweł II, Przemówienie w Parlamencie, Warszawa – 11.06.1999).

Niewielu współczesnych nam polityków miałyby dziś odwagę przyjąć rady wspomnianego już Andrzeja Maksymiliana Fredry: Niech więc władca „nie da się zniszczyć zapalczywej przebiegłości polityków, którzy pięknymi na pozór słowami mają czelność wmawiać władcy, że racji stanu nie sposób we wszystkim pogodzić z racją sumienia i że dlatego czasem trzeba o nim zapomnieć, skoro ten grzech zrównoważy wielką korzyść dla państwa. Bo pewnych rzeczy nie sposób dokonać bez uciekania się do podstępów (tak właśnie paplają) ani utrzymać, uciekając się do przyzwoitych środków, które pozostają w zgodzie z nakazami cnoty. Te nieroztropne, bezbożne głosy to doradcy piekieł. Każdy dobry władca i obywatel powinien do tego stopnia kierować się prawem Boga i sumienia (byleby tylko nie popadł w zabobonną dewocję), że wolałby raczej uczynić coś na szkodę państwa niż udzielić lub posłuchać takiej rady. Bóg bowiem ma zwyczaj wynagradzać dobry zapal, pomnażając korzyści, zmieniając rzeczy trudne w łatwe, a ryzykowne w bezpieczne” (A. M. Fredro, Scriptorum, czyli Fragmenty pism, czyli uwagi o wojnie i pokoju, Warszawa 2014, 171).

Tutaj postulat zachowania neutralności światopoglądowej jest słuszny tylko w tym zakresie, że państwo winno chronić wolności sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Natomiast postulat, aby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczają

wymiaru świętości, jest po prostu postulatem ateizowania państwa i życia społecznego, co niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością. Potrzeba wiele wzajemnej życzliwości i dobrej woli, ażeby się dopracować takich form obecności tego, co święte w życiu społecznym i państwowym, które nikogo nie będą raniły i nikogo nie uczynią obcym we własnej ojczyźnie (por. Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św., Lubaczów – 3.06.1991).

c. Polityk wreszcie – podobnie jak setnik z Ewangelii – winien najpierw kochać tych, którzy są powierzeni jego trosce: „Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: ‘Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi’” (Mt 8,5-6). Następnie, winien być – podobnie jak setnik – pokorny, który to mógłby się chełpić swoją władzą, prosząc Jezusa o przyjście do siebie: „Lecz setnik odpowiedział: ‘Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie’” (Mt 8,8). To są dwie cnoty polityka – umiłowanie ludu i pokora – nad którymi powinien on pracować. Tak więc każdy człowiek, który podejmuje się sprawowania władzy, winien postawić sobie dwa pytania: czy kocham mój lud, aby mu służyć jak najlepiej? Oraz, czy jestem na tyle pokorny, aby wysłuchać opinii innych i wybrać drogę najlepszą? Jeśli politycy nie stawiają sobie tych pytań, to znaczy, że ich rządy nie będą dobre – uczy papież Franciszek.

Dzisiejsza ewangelia (Mt 10,16-23) zawiera też konkretne rady dotyczące sposobu zachowania się chrześcijańskiego polityka. „Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!” (Mt 10,16). Św. Augustyn tłumaczy to tak: „Nieskazitelni jak gołębie’, abyśmy nikomu nie szkodzili, ‘roztropni jak węże’, abyśmy byli baczni, by nikt nam nie szkodził” (św. Augustyn, Kazanie 64A, 2, za: Ojcowie Kościoła komentują Biblię, Ewangelia według św. Mateusza 1-13, T. Kłosowski (red.), Ząbki 2011, s. 214). Pan Jezus posyła uczniów „nie tylko do wilków, ale w sam środek wilków”, a jednocześnie nakazuje pośród wilków przejawiać łagodność owiec (Mt 10,16).

ZAKOŃCZENIE

W roku stulecia odzyskania naszej niepodległości obchodzimy 550-lecie polskiego parlamentaryzmu. To radosne święto przypomina nam nie tylko moment odzyskania niepodległości, ale również czas jej utraty. „Polacy już raz zawinili tym, że nie ustrzegli dziedzictwa, którego ostatnim obrońcą był zwycięzca spod Wiednia” (Jan Paweł II, Pamięć i tożsamość, Kraków 2005, S. 144). W kontekście bieżących, polskich sporów politycznych, warto więc przypomnieć sobie słowa papieża Franciszka: „Niech bracia będą zjednoczeni, bo to jest pierwsze prawo. Niech zachowują prawdziwą jedność w każdym czasie, bo jeśli kłóć się między sobą, pożrą ich ci z zewnątrz” (Franciszek, Przemówienie w ONZ, New Jork – 26.09.2015). Na koniec, zachęta apostoła Pawła do modlitwy za wszystkich polityków: „Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władze, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością. Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,1-4). Prośmy więc gorliwie o to, aby Bóg, Władca Świata, obdarzał naszych polityków wystarczającą mądrością do tego, by zrozumieli, że za sposób sprawowania swoich urzędów są odpowiedzialni nie tylko przed społeczeństwem, które ich wybrało, ale również przed Bogiem, który za wykonaną pracę przekaże im kiedyś – odpowiednią do wykonanej pracy – nagrodę. Amen

WYKORZYSTANO: MISERICORS.ORG